



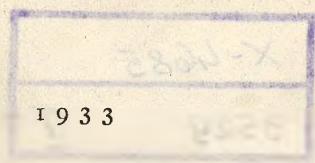
Ks. biskup A. Kowronski.

8528



ALEKSANDER SKOWRONSKI

W Y B Ó R
P O E Z Y J



1933

NAKŁAD i DRUK

K. MIARKA SP. WYD. Z O. P. w MIKOŁOWIE

3529

I

Domkarmia Karola Mianki 22. II. 33

Har.

Spowodowany licznymi prośbami przyjaciół, zezwolił Autor na wydanie niniejszego zbiorku.

Na życzenie Autora całkowity dochód z sprzedaży przekazany będzie na rzecz miejscowych bezrobotnych.



20.000,-

X-4685

3529

I

WIELCE CZCIGODNEMU AUTOROWI

w dniu 70-lecia Jego Urodzin

ofiaruje niniejsze wydanie

Wyboru Poezyj

SPÓŁKA WYDAWNICZA K. MIARKI

Mikołów, dn. 9. lutego 1933 r.

SZKIC BIOGRAFICZNY AUTORA

Aleksander Skowroński urodził się dnia 9 lutego 1863 r., a więc krótko po wybuchu powstania styczniowego, w Hucie Laury, jako syn maszynisty Wojciecha Skowrońskiego i żony jego Weroniki z Walkiewiczów. Po odbyciu szkoły ludowej w Hucie Laury a potem gimnazjum u św. Macieja we Wrocławiu słuchał (1885 — 1888) teologii i zarazem sławistiki we Wrocławiu, należąc tam do najruchliwszych członków Towarzystwa Górnośląskiego i wszelkich innych towarzystw polskich. W Wrocławiu odbył też jednoroczną służbę wojskową.

Wyświęcony w 1889 r. na kapłana, pracował jako wikary w Król. Hucie (1889 - 92), w Łączniku i Solcu (pow. prudnicki), a następnie jako administrator w Szymiszowie i Ligocie pod Białą, gdzie został w 1896 r. proboszczem.

Znany z swej działalności społeczno-narodowej, został wybrany w 1907 r. jako przedstawiciel Koła Polskiego do parlamentu niemieckiego.

Podczas trzeciego powstania górnośląskiego musiał z Ligoty uchodzić i dopiero po całorocznej tułaczce otrzymał probostwo w Mikołowie w 1922 r.

Zasługi około polskości Górnego Śląska znalazły swe uznanie w nadaniu mu w roku 1923 krzyża komandorskiego orderu Polonia Restituta.

Kościół zaś uczcił go zaszczytnymi nominacjami. W roku 1923 został mianowany konsultorem diecezjalnym, w 1926 r. wszedł do nowo utworzonej Kapituły katedralnej w Katowicach z godnością jej archidiacona. W 1930 r. został prałatem domowym J. Św. a po zgonie ks. infułata Kapicy prepozytem Kapituły.

WIZYTA U KS. DAMROTA

Ks. Skowroński jest jako poeta epigonem ks. Konstantego Damrota, znanego pod pseudonimem Czesława Łubińskiego. Spotkał się z nim raz w życiu i wrażenie tego spotkania opisał na prośbę ks. dra Szramka, który w roku 1919 przygotowywał życiorys ks. Damrota na 25-tą rocznicę jego zgonu, w sposób następujący:

„Było to w styczniu 1895 r. a więc krótko przed śmiercią ks. Damrota, kiedym się razem z przyjacielem Miczkiem, kapłanem w Rybniku, puścił w dzień nader słotno-śnieżysty do Pilchowic, aby tam w klasztorze Braci miłosiernych odwiedzić ks. Damrota, którego dotąd jeszcze osobiście nie znałem, ale dla jego pracy na niwie ojczystej wielce ceniłem. Szukałem u niego pociechy w politycznych prześladowaniach, na jakie byłem parę miesięcy przedtem publicznie i prywatnie narażony.

Byłem bowiem gorącym zwolennikiem świeżo na Górnym Śląsku powstałego ruchu narodowego, który, trzymając się coprawda jeszcze w ramach organizacji centrowej, stanowczo jednak upominał się o szczero-polskich posłów do parlamentu. Oficjalne Centrum w Wrocławiu, a niestety i księża zwalczali namiętnie te wolnościowe odruchy ludu polskiego, który instynktem, właściwym konającemu, odczuł zgubny zwrot w polityce centrowej, która po częściowem zlikwidowaniu walki kulturalnej szukała wbrew najżywotniejszym inte-

resom ludu polskiego stałej przyjaźni z rządem pruskim. Zapalczywe walki wyborcze około kandydatury p. p. majora Szmuli, Radwańskiego, Roboty i Strzody były wyrazem głęboko już sięgającego rozłamu między ludem a jego opiekunką, partją centrową. Co do mnie, solidaryzując się odrazu z ruchem ludowym, ściągnąłem na siebie nienawiść centrowych gazet a nawet księży konfratrów, którzy przez całą walkę kulturalną tak ściśle żyli się z partją centrową, że nie mogli odrazu pojąć, że nowe prądy mają rację bytu w nowo wytwarzających się warunkach politycznych. Rząd pruski bowiem poczynął folgować niemieckim katolikom, całe ostrze zaś walki skierował przeciw Polakom. Było mi wiadomo, że ks. Damrot nie tylko sympatyzował, ale wprost przez artykuły popierał nowo powstałą orjentację polityczną ludu. Przygnębiony prześladowaniem, pośpieszyłem więc do ks. Damrota, szukając u niego pociechy i zachęty do wytrwania na raz obranej drodze politycznej.

I nie omyliłem się. Przyjął nas nader serdecznie i wyraził niedwuznacznie swoją radość z naszego przybycia. Wiedząc, że mnie prześladowano w gazetach i nawet księża bojkotowali, pocieszał mnie i zachęcał do niezachwianej obrony ludu. „Centrum niemieckie, tak się wyraził, stało się macochą dla polskiego ludu i nie ma wyrozumienia dla jego dążeń polsko-narodowej. Wy bracia młodzi, gotujcie się na dalsze prześladowania. Na miejscu przestarzałego Centrum musi młoda generacja wziąć w swoje ręce obronę naszego ludu. Smutno, że nawet księża nie chcą zrozumieć tych nowych prądów a swoją opozycją zniechęcają do siebie wierny lud. Jednemu z takich duszpasterzy, który zresztą przez całą walkę kulturalną był szczerym obroń-

cą ludu (ks. Engel), zwróciłem uwagę na błąd, który popełnia, zwalczając razem z niemiecką *Schlesische Volkszeitung* zdrowy ruch narodowy, i pisałem mu jako do-
bre mu przyjacielowi:

*Es tut mir lang' schon weh',
Dass ich dich in der Gesellschaft seh'.*

No, ale trudno, starzy księża nie mogą się tak prędko otrząść z przestarzałych formułek politycznych. Do was, bracia młodzi, należy przyszłość“.

Tu zwrócił uwagę na wiersz w „Gazecie Opolskiej“, leżącej przed nim na stole, zatytułowany „Uczucia przed zimą“ *). Dziwnie harmonizowały te wiersze z ponurością dnia śnieżystego i z beznadziejnością stanu zdrowia ks. Damrota.

.
*Przeraźliwie na zagrodzie
Kracze szare stado wron,
Stygnie życie już w przyrodzie,
Już się zbliża blady zgon. —*

.
*Ach przyrodo, tobie jeszcze
Zwierzam się dziś z bólem mym,
Wszak i tobie zimne dreszcze
Mrozą piersi lodem swym.*

.
„My starzy musimy ustąpić, — lampka życia mego do-
gorywa, — dni moje policzone. Krakanie wron zwia-

*) Cały wiersz umieszczony na str. 35 niniejszego zbiorku.

stuje mi śmierć. Wy zaś bracia młodzi, nie zważajcie na krakanie politycznych kruków i wron, choć was zadrasną mściwemi szponami, one przed zbliżającą się wiosną pierzchnąć muszą, zima minie, wiosna wróci. Pracujcie dla ludu, a nastaną lepsze dni“.

Długośmy tak rozmawiali. Często musiał przerywać mówienie, bo mu co chwilę zabrakło tchu w piersiach. Mimo to nie chciał nas puścić, odczuwaliśmy, że pragnął w nas wlać swego ducha i swoją wiarę w lepszą przyszłość.

Głębokie wrażenie zrobiły na nas odwiedziny u tego szlachetnego obrońcy i miłośnika ludu. Niestety już parę tygodni później musieliśmy z bólem serca stanąć nad jego grobem.

Ale jego duch nie przestał nas ożywiać“.

WIERSE POLSKIE

PROMIEŃ SŁOŃCA ...

Promień słońca świat całuje,
Śpiew wesoły w gaju brzmi,
Lecz me serce boleść czuje,
Duszno, smutno, tęskno mi.

Zielone Świątki, Auras 1884 r.

„JAM ZMARTWYCHWSTANIE“

Jan, XI. 25.

Ucisk brutalny żelaznej ręki
Nielitościwie gniótł polski lud.
Zewsząd się dały usłyszeć jęki
Polskich wygnańców, sierot i wdów,
Których to zbrodnią jedyną było,
Że im dał życie nieszczęsny kraj,
Co go rozdarli przemocą wrogi,
Gdy mu zakwitnąć miał swobód maj.

Co naród cierpiał, ja odczuwałem.
Jam dzielił jego rozpacz i ból.
Jak oderwany liść wód nawałem
Tak żalem miotan był umysł mój.
Lecz by się zwierzyć, uskarżyć komu,
W współczuciu brata ukoić krew,
Ni jednej duszy znalazłem czulej,
Prócz szumu smętnych cmentarza drzew.

Z boleścią w sercu, ze łzą w źrenicy,
W myślach mych smutnych błądziłem sam,
Grobom zwierając mą tajemnicę:
Że z duszą Polski mój duch jest zlan.
Na grobie ojca, którego prochów
Nie mógł wydalić niehumanitat,
Płakałem doli wygnańców braci,
Jak płacze brata rodzony brat.

Potem się zrywam, spieszę do krzyża,
Rzucam się w smutku do jego stóp.
Schyla się czoło, do głazu zbliża,
By jego chłodem chłodzić żar swój.
A z głębi serca się wydobywa
Stłumionej skargi żalosny jęk, —
Niebo się chmurzy, mym żalom wtórzy
Szumiących liści płaczliwy dźwięk.

„Panie, do Ciebie z mąk głębokości
Wołam znękany, wysłuchaj mnie.
Patrz na tonący w bólów mnogości
Naród nieszczęsny i zlituj się.
Albo czy chcesz o Panie, go zgubić? —
W niwecz obrócić dzieło Twych rąk? —
Czyż ma bezkarnie wróg z niego szydzić? —
Czyż Cię nie wzruszy ofiara mąk? —

Panie do krzyża gwałtem przykuty,
Naigrawany wśród cierpień Twych,
Wszak wiesz, co złości, szyderstwa, knuty,
Wszak wiesz, co znaczy w rozpacz y zgon!
Pomny Twej męki, czyż się nie wzruszysz,
Patrząc jak cierpi wierny Twój lud?
Czyż go nie złożysz z krzyża niewoli
I nie dokonasz wskrzeszenia cud? —“

I wciąż ku krzyżu wzrok mam zwrócony,
Czekam, czy dan mi nie będzie znak.
Tak patrzy k'niebu jelen spragniony,
Czy dlań nie spadnie kropelka z chmur.
Patrzę i czekam, czy w Pana oku
Łezka litości dla nas nie tkwi. —
Patrzę, czy nie wytryśnie ze serca
Na znak miłości kropelka krwi. —

Lecz darmo szukam znaku zbawienia.
Krzyż nieruchomy jak zimny głaz.
Serce me tonie w falach zwątpienia,
Znika nadziei ostatni ślad.

Jak zwątpia żeglarz miotan na morzu,
Gdy mu gwiazdeczki promyczek zbladł,
Tak ja w rozpacz stoję pod krzyżem,
W którymem wszelką nadzieję kładł.

I z dzikich bólów mych nawałności
Powstaje w sercu bluźniercza myśl:
„Ty dla nas nie masz, Panie, litości —
Ty sprzyjasz wrogom, Tyś nie nasz Bóg“. —
Wtem wichru pocisk rozdziera chmury,
Na krzyż się zlewa księżycy blask;
Z pod krzyża bije w zdumione oczy
Taki napisu złocisty brzask:

„Jam Zmartwychwstanie!“ Tu serce rośnie, —
Rozpacz ma znika, — z ocz płyną łzy.
Ściskam oburącz krzyż i radośnie
Wołam: „O Panie, dałeś mi znak!
Przebacz, ach przebacz, że małodusznie
W falach rozpacz błuźniłem Ci.
Patrz na me serce, wszak nie ze złości
Zgrzeszyłem Tobie, ach przebacz mi.

Chłostaj nas teraz, zesyłaj kary,
Niech za Twą wolą męczy nas wróg, —
Ja niezłomny i pełen wiary
Wciąż wołać będę: Tyś jest nasz Bóg.
Niech dni wróg liczy naszego bytu,
Niech głosi światu nasze skonanie, —
Ja wierząc w przyszłość naszego ludu,
Będę wciąż głosił: Tyś Zmartwychwstanie!“

Pierwsza myśl do wiersza poniżej powstała na starym cmentarzu w Siemianowicach w r. 1886, kiedy Bismarek wydał z Prus tysiące Polaków, po roku 1836 przybyłych z Polski.

Drukowano w Dodatku do „Gazety Opolskiej” w 1894 r. nr. 78 (30 września) i w „Głosach z nad Odry” w r. 1918, nr. 4, str. 167 — 169.

ŻALE DZIEWCZYNY

Suchem liściem lipka siała,
Smutno szumiał gaj,
Gdy mnie rzucił mój kochany,
By walczyć za kraj.

Bądź mi wierna, mówił do mnie,
Tamuj łez twych źródł —
Gdy zakwitnie lipka nasza,
Wróci luby twój.

Minął roczek, zżółkło liście,
Smutno szumi gaj —
Lecz kochanek mój nie wraca,
Oj, zginął za Kraj. — —

1888 r.

SKOWRONEK NA NIWIE ŚLĄSKIEJ

Wdzięcznie śpiewasz, ptaszku luby,
Skowroneczku mały,
Własnem zawsze szczebiotaniem
Bogu piosnkę chwały.

Kąpiesz się w promieniach słońca.
Pijesz rosę kwiatek,
Nikt na zdradzie ci nie stoi,
Nikt nie gwałci dziełek.

A nas niemczą, nie zważając
Na serc naszych jęki,
Każą dziatkom śpiewać Bogu
Obcych pieśni dźwięki.

Niebo nam wciąż zachmurzone,
Łzy naszym napojem.
Wszystko grozi nam zagładą
I zawziętym bojem.

Wzleć, skowronku, wzleć ku niebu,
Nucąc skargi pienia,
Zanieś do stóp tronu Boga
Nasze zażalenia.

Niech nad nami się zlituje
Miłosierdzie Jego.
Niech oddali zatracenie
Od ludu wiernego.

Z alumnatu 1888 r., gdy w Raciborzu rugowano śpiew polski w kościele. Drukow. w „Nowinach Raciborskich“. Jest to pierwsze ujęcie wiersza „Skarga Górnślązaka“.

SKARGA GÓRNOŚLAZAKA

O szczęśliwy skowroneczku
Na śląskiej krainie!
Tobie wolno, jak chcesz nucić,
Twój śpiew nie zaginie.

Nawet kwiatki w ogródeczku
Kwitną jak przed wieki:
A pieśń polska, czyż niegodna
Już Boskiej opieki?

Już z kościoła ją wyrzucić
Pragnie złość wyrodna,
Chce nam błogi pokój skłócić,
Ziemskich zysków głodna.

Tak wolności ślady giną,
Rwą się z serca jęki, —
Gdy zmuszone z piersi płyną,
Obcej pieśni dźwięki.

Wzleć ku niebu skowroneczku
Nucąc skargi pienia:
Zanieś do stóp tronu Boga
Nasze zażalenia.

Dla nas biednych jest ucieczką
Miłosierdzie Jego;
On oddali zatracenie
Od ludu swojego.

Długie nasze doświadczenie,
Zbyt ciężkie krzyżyki;
Lecz On mocen skruszyć wroga,
Złamać piekłu szyki.

Drukowano w „Nowinach Raciborskich“ w
1890 r. Pozatem umieszczono u Bełzy (Stan.
Piast) Na Szląsku Polskim, Kraków 1890,
str. 40—41.

MŁODY ŚLĄSK

Już przez łąki i przez gaje
Wieje wiosny wonny wiew,
Łużno skaczą już ruczaje,
Mile dźwięczy ptasząt śpiew.

Żarem miłości rozgrzewa
Wdzięk wiosenny słońca skroń,
Nad błoniami się rozlewa
Kwiatów balsamiczna woń.

Wszystko mile się uśmiecha,
Wszystko nowem życiem tchnie,
Wszędzie radość i uciecha
Hymn dziękczynny Bogu śle.

Każde serce wciągnął w siebie
Już nadziei błogi wir.
Czyżby na twem, Śląsku, niebie
Wisieć miał wciąż smutku kir?

I ty zbudzisz się z niedoli!
Nowe życie w tobie wre!
Dość już tego, co cię boli,
Dość tej wzgardy, co cię żre!

Jak wiosenny sok umaja
Świeżem liściem konar drzew,
Tak twą młodzież dziś upaja
Odrodzenia twórcza krew!

Wiosna! Wiosna! Odmłodzenie!
Oto hasło, co nam brzmi.
Zmartwychwstanie, odrodzenie,
Jak nadziei gwiazdka lśni.

Niech w zawiści gad wciąż syka,
Pełzać, sykać gadów cel,
Skrzydłem dziarskiego orlika
Ty ku niebu duchem strzel!

Niech wyrodných serc łańcuchem
Opasują, dręczą Kraj —
Ty go zerwij polskim duchem,
A zabłyśnie polski maj!

Napisany 1892 r. z okazji wskrzeszenia przez ks.
Karola Myśliwca, wówczas akademika, Tow.
Górnośląskiego pod nazwą niemiecką „Verein
Oberschlesischer Studenten“ celem krzewienia
myśli narodowej. (Ukazał się w „Gazecie Opol-
skiej“).

HA! JUŻ ŚWITA!

Ha! już świta! Ha już świta!
Hej do pracy, śląska młodzi!
Pierzcha już głupoty ciemność,
Słońce oświaty nam wschodzi!
Witaj świt! Błogi świt!
Zwiastujesz nam lepszy byt.

Naszą polską mowę kryła
Jak kopciuszka biedna chata,
Hej, wyprowadźmy ją w życie,
Wszak jest śliczna i bogata.
Witaj świt i t. d.

Z naszych praw, z naszej godności
Szydzili Niemcy zuchwali.
Hej, nauczmy ich dobitnie,
Że za wcześniej z nas się śmiali.
Witaj świt i t. d.

Polak zawsze z hardej duszy,
Zawsze z ideałów słynął,
Pokażmy, że mimo gwałtów
Skarb ten jeszcze w nas nie zginął.
Witaj świt i t. d.

Choć na siłach nam nie zbywa,
Nie lękaj się Śląsku młody!
W ludzie drzemie moc olbrzyma,
Obudzi się do swobody!
Witaj świt i t. d.

Choć nas zewsząd przemoc gniecie,
Burze srożą się wokoło,
Słońce wzejść nam przecież musi,
Więc śpiewajmy wciąż wesoło:

Witaj świt! Błogi świt!
Zwiastujesz nam lepszy byt!

Powstanie wiersza analogiczne do „Młody
Śląsk“. Pierwsze ujęcie zaczynało się od słów
„Już nam widno...“ i drukowane było w No-
winach Raciborskich.

O ŚW. ALOJZYM

Wśród kwiatów słynie lilja białością,
Wabi do siebie cudną wonnością.
Nad lilję święty Alojzy bielszy
I nad jej zapach cnotami miłszy.

Gdy się na morzu fala rozhuka,
Z tęsknotą gwiazdki marynarz szuka.
Milej przyświeca wśród namiętności,
Alojzy święty blaskiem czystości.

Za marnościami człek chciwie goni,
Wciąż się zanurza w rozkoszach toni.
Nad wszelką rozkosz jest słodycz krzyża,
Co go do ust swych Alojzy zbliża.

Gdy cios za ciosem na ciebie spada,
W nieszczęść powodzi duch twój upada, —
Bicz Alojzego, chłuszczącej ręki,
Uczy: że niebo w nagrodę męki.

Sława, honory i dostojeństwa,
To duszy naszej niebezpieczeństwa.
Pokorę wsławia swoją koroną
Święty Alojzy, u stóp złożoną.

Gdybyś, młodzieńcze, zapomniał o tem,
Żeś tylko tułacz tu, pod namiotem,
Czaszka przed Świętym głośno ci wyzna:
Poza obłokiem twoja ojczyzna.

Niech więc Alojzy, młodzieńcze, tobie
Jak wzór przyświeca we wszelkiej dobie,
Z Jego postacią jasną przed okiem
Nie trwóż się nigdy życia potokiem.
Pod Jego świętą żyjąc obroną,
Też się ozdobisz nieba koroną.

Ułożony w 1892 r. dla towarzystw św. Alojzego,
które później ks. kardynał Kopp rozwiązał. Dru-
kowany w tym samym roku w „Katoliku”. (Me-
lodja: W morzu przegląda się...).

POWRÓT DO OJCZYZNY

I.

Już przebrzmiały pieśni dźwięki
Wraz z ostatnim głosem dzwona,
Już Piekarskiej Panny wdzięki
Na dziś zakryła zasłona.

Już pątników orszak bieży
Do swych chat w pokoju błogim,
Tylko jeden jeszcze leży
Krzyżem przed ołtarza progiem.

Wiecznej lampki blask pozłaca
Smugi jego srebrnych włosów,
Jego postać, ubiór zdradza,
Że jest pastwą ciężkich losów.

Ciche, rzewne, tkliwe jęki
Szepcą jego sine usta,
Jakby całe morze męki
Mieściła pierś jego pusta.

Naokoło ciemność mroku
I jak w grobie cisza głucha,
Tylko ksiądz klęczący z boku
Zadziwiony słucha — słucha — —

„Wstańże, starcze! — wreszcie mów,
Dość już modłów, dość pacierza,
Każdy spieszy ku domowi,
Na spoczynek, noc się zbliża!“

Jako ptaszek z snu spłoszony
Tak się starzec nagle zrywa,
Miesza się i zadumiony
Strumień gorzkich łez wylewa.

„Ku domowi? — na spoczynek? — —
Rzeknie smutno drżącym głosem.
Ni spoczynek — ni kominek,
To tułactwo moim losem.

Już minęło z lat czterdzieści,
Jak się tułam bez spoczynku,
Z domu nie mam żadnych wieści,
Tylko bliźnę w upominku.

Odkąd jak pod Ostrołęką
Biały orzeł skrzydła zwinął,
Jak pod wroga mściwą ręką
Ślad wolności naszej zginął —

Odtąd nie znam żony, chatki,
Nie poznałbym dwóch mych synów.
Nie wiem, czy za całość Matki
Walcząc zdobyli wawrzynów.

Błądziłem w szerokim świecie,
Wszędzie wolności broniłem,
Wiem, jak ciężko jarzmo gniecie,
Jak wolności oddech miłym.

Teraz wracam do Ojczyzny,
Tum ją raz porzucił młody.
Tam spoczynek dla siwizny,
Tam mój domek, tam wygody!

Ach tam żale me ukoję,
Krew już stygnie w moich żyłach,
Tam wypłaczę życie moje
Na rodziny mej mogiłach“.

To wyrzekłszy z czcią upada
Przed Najświętszem na kolana.
Ręce do modlitwy składa,
Prosząc drżącego kapłana:

„Błogosław mi, księżu miły,
Uproś dla mnie łaski Boga.
Czy do chatki — czy mogiły — —
Nie wiem, dokąd moja droga“.

Rozczulony kapłan prosi:
„Zostań, nie idź, starcze luby,
Tam nad brzegiem śmierć ci grozi,
Moskal chciwy twojej zguby“.

Darmo, darmo on nie słuca.
Już go kryje ciemność mroku.
Naokoło cisza głucha,
Już nie słyszeć jego kroku. —

II.

O miłości, ty pod niebem,
Nie znasz nic droższego w świecie,
Nad Ojczyzny miłą glebę
Nad zagrody własnej kwiecie.

By ich bronić — dasz sił lwicy,
By wysławiać — słów anioła,
Do nich spieszyć — piór orlicy,
Z nich się cieszyć — ócz sokoła.



Ty niewiastę robisz mężem,
Męża zdobisz sławą blizny,
Uczysz władać młódź orężem,
Siły podwajasz siwizny.

Już miłością tą zagrzany
Staął starzec u Brynicy,
Której płytkiej wody piany
Strzegą polskiej tu granicy.

Olsza szumi — pies zawyje —
Puszcz podnosi głos złowrogi — —
Starca serce głośno bije,
Lecz z miłości, nie zaś z trwogi.

Już się rzucił w bieg strumyka,
Fala pieści mu kolana,
Zimny dreszcz go wzdłuż przenika,
Pali z bitwy stara rana.

Ach tak mokro, zimno było,
Ledwie był upłynął marzec,
Gdy pod Dębem tam stanęło,
Wojsko nasze — duma starzec.

Myśmy pod kolana w błocie,
Trzęsąc się od zimna, stali,
A Moskale tuż w namiocie
Cicho leżąc z nas się śmiali.

Wtem nasz wódz niezwyciężony
Bogusławski głośno woła:
„Naprzód, marsz, marsz bataljony“.
Bitwa wszczęła się dokoła.

„Naprzód, krzyknie starzec, hura!”
Śmierć lub wolność dla Ojczyzny!
Pędzi w szale — jako chmura
Miga włos jego siwizny.

Wtem się rusza coś w olszynie,
I coś błyska jak bagnety.
Postój, postój, sukinsynie!
Brzmi jak piorun głos wedety.

Darmo starzec w bitwy szale
Pędzi naprzód nie złękniomy,
W uszach brzmi mu głos w zapale,
„Naprzód, marsz, marsz bataljony”.

I zabłysło — naokoło
Huk się rozległ, broń zaszczęła,
Kula śwista w starca czoło,
Ziemia pod trupem zajęła.

Już spoczywa. — Krew pozłaca
Smugi jego srebrnych włosów.
Chciwy złota wróg przewraca
Pastwę biedną srogich losów.

Gdy nazajutrz głos z dzwonnicy
Lud zwołując się rozlega,
Wieść się rzeszy: na granicy
Zastrzelono w nocy zbiega.

Kapłan idąc do mszy słucha,
Łzy się cisną w jego oko.
Panie, przyjmij starca ducha,
Rzecz, westchnąwszy głęboko.

Według opowiadania Ks. Biedermana, proboszcza w Gostomi (Simsdorf), dawniejszego kapelana w Piekarach. 1893 r.

BIEDNE SERCE . . .

Biedne serce, cóż cię trwoży?
Cóż cię niepokoi wciąż?
Czyż się w dali burza sroży?
Czyż w ukryciu czyha wąż?

Niech się sroży — niechaj czyha! —
Cicho, cicho, utul się!
Choć nienawiść cię odpycha,
Wieczna miłość przyjmie cię. —

15. 5. 1894.

W KRZYŻU ZBAWIENIE

Tam przed wioską w samotności
Stoi krzyż drewniany.
Lipy szumem swoim chłodzą
Zbawiciela rany.

U stóp krzyża kwitnie kwiatek,
Kwiatek czerwoneńki,
Jak krwi kropla z rany boku
Taki malutenki.

Kwitnie, kwitnie i przekwitnie,
Lecz gdy Zmartwychwstanie,
Z wiosną znowu się obudzi,
Na Twą chwałę, Panie.

Zawsze widzę go w czerwieni,
Odblask ran Twych krwawych!
W jego kwieciu lśnią kropelki
Perełczek łzawych.

Powiedz, powiedz kwiatku luby,
Skąd wdzięczności twoje?
Czy na Golgocie pod krzyżem
Piłeś krwawe zdroje?

Ach zakwitnij w sercu mojem,
By lgnęło do krzyża, —
By w niem nie zagasła pamięć,
Że krzyż niebo zbliża.

Drukowano w „Gazecie Opolskiej“ (Gość
Niedzielný) nr. 82, 14 października 1894 r.

UCZUCIA PRZED ZIMĄ

Już wiosenne wdzięki zbladły,
Już nie śpiewa ptasząt chór,
Listki żółkłe z drzew opadły
Niebo pełne śnieżnych chmur.

Już nie brzęczą pszczołek roje,
Już nie pachną kwiaty róż,
Mętną wodą szemrzą źródle,
Gaje jęczą świstem burz.

Przeraźliwie na zagrodzie
Kracze czarne stado wron,
Stygnie życie już w przyrodzie,
Już się zbliża blady zgon.

Ach przyrodo, jak podobne
Ci w konaniu serce me.
Już minęły dni nadobne,
Los niestały smutek śle.

Gdzież te śpiewy, gdzież zapaly
Z mej młodości żywych lat?
Gdzież ulotne ideały?
Gdzież niewinnych rozkosz kwiat?

Już ułudy zbladł blask zwodny,
Już nie nęci umysł mój.
Wiew rzeczywistości chłodny
Mrozi ideałów rój.

Już „przyjaciół szczerých“ grono
Pierzchło, ciesząc się z swych zrad.
Jako kruki rwą me łono,
Gdy w ich szpony mściwe wpadł.

Ach przyrodo, tobie jeszcze
Zwierzam się dziś z bólem mym,
Wszak i tobie zimne dreszcze
Piersi mrożą lodem swym.

Jak ty kryjesz z troskliwością
Resztki życia w łonie swem,
Kryję ja przed złośliwością
Ideały w sercu mem.

Zima minie, ptak zanuci,
Taka ufność w tobie tkwi,
Może dla mnie też się wróci
Wiosna lepszych, miłszych dni.

Wiersz powstał w grudniu 1894 r., po napaściach
„Schles. Volkszeitung“ z powodu wyboru posła
ludowego Strzody z Solca, gdy Autora prze-
siedlono do Szymiszowa.

MOJE GWIAZDKI PRZEWODNIE

Dwa obrazki na pulpicie
Jak przewodnich gwiazd promienie
Światłość ślą w burzliwe życie,
Krzepią wciąż moje sumienie.

Jeden przedstawia mi Pana
Od szatana kuszonego,
Drugi Piotra, u kolana
Zbawiciela, tonącego.

Puszczą jest dla tego życie,
Co polskości broni ludu.
Mało chleba, skrytość w bycie,
Nędzny widok — płacą trudu.

W nędzy kusi głos szatana:
Wszystko chętnie dam ja tobie,
Gdy upadniesz na kolana
Przed mamoną w mej osobie.

Twoja sława i bogactwo,
Zjednasz sobie możnych względy —
Skończy twoje się biedactwo,
Tylko porzuć polskie błędy.

Co tam lud i jego jęki,
Niewart zająć twego ducha.
Milej się na kruszcu brzęki,
Na pochwałę świata słucha.

Gdy tak wabi djabła mowa,
Obiecując skarb mi świata,
„Precz szatanie!“ takie słowa
Grzmia z obrazu — on ulata.

I do stóp się ścielę Pana,
Korne Mu składając dzięki.
Kruszcem świata nie skalana,
Myśl odczuwa nieba wdzięki.

I znów gardzę wszelką trwogą.
Choć się piętrzą fale złości,
Depcę po bałwanach nogą,
Broniąc braci mych polskości.

Wiem, że mój Zbawiciel drogi
Zawsze broni uciśnionych,
Nie omieszka strzec mej nogi
Na bałwanach rozjuszonych.

Wszak wśród burzy On ratuje
Piotra w błyskawicy blasku,
Wszak bezpiecznie z nim wstępuje
W nawę wśród piorunów trzasku.

On usłyszysz głos mej duszy:
„Ratuj, Panie, ginie w fali“,
Złość mych nieprzyjaciół skruszy,
Mnie i drogi lud ocali.

Dwa obrazki na pulpicie
Jak przewodnich gwiazd promienie
Światłość ślą w burzliwe życie,
Ostrzą wciąż moje sumienie.

Jeden przedstawia mi Pana
Od szatana kuszonego,
Drugi Piotra, u kolana
Zbawiciela, tonącego. —

Wiersz powstał w Szymiszowie 1895 r., jako odpowiedź na zapewnienie radcy duchownego ks. Schirmeisena, że postara się Autorowi o intratne probostwo w obwodzie hutniczym, jeżeli przestanie zajmować się publicznie polską sprawą.

ŚLĄSKI LUDU . . .

Śląski ludu, Laokonie,
Hej do broni, do oręża!
Podnieś śmiało twoje skronie,
Przetnij mężnie pasma węża.

Czyż nie czujesz, jak Cię żmije
Wraz z dziatkami Twemi dręczą?
Jak się każda chytrze wije,
Opasując Cię obręczą?

Czyż nie widzisz, jak z paszczęki
Nienawiści jad im bucha?
Czyż nie słyszysz dziatek jęki,
Którym zatruwają ducha?

Polskim jesteś, Bóg tak zrządził.
Polskim zostań zawsze, wszędzie.
Jeszcze nigdy Bóg nie zbłądził,
Jak On zrządził, niech tak będzie.

Hej do broni, polski ludu!
Nie do broni z stali twardej,
Nam oświaty, wiary, trudu,
Nam potrzeba duszy hardej!

Tej używaj, ludu, broni.
Stały bądź w zwycięstwa wierze.
Bóg przed wrogiem Cię zasłoni,
Zawrze z Tobą swe przymierze.

Listopad 1895 r.

ZA PODŁY MI ŚWIAT...

Za podły mi świat i jego rozkosze,
By do nich me serce się rwało.
Za hardo me wolne czoło ja noszę,
By w pyłe się ziemi czołgało.

Świat temu pod stopy zwykł rzucać róże,
Co jego obłudy trzyma się śladów.
Oblicze przemożnych temu wciąż hoże,
Kto pełza na wzór podłych gadów.

Za krótkie to życie, by chwilkę jedną
Na marnych umizgach tu strawić.
Mych wrogów pochwałę cenię za biedną,
By w niej się na chwilkę zabawić.

Choć z możliwych swą łaską nikt mnie nie darzy,
Świat gardzi mną — nie dbam ja o to.
O jednej rozkoszy dusza ma marzy:
Niech lud mi zachowa serc złoto.

Powyższy wiersz łączy się uczuciowo z wierszem „Moje gwiazdki przewodnie”; napisany w Szymiszowie w grudniu 1895 r.

W OBERŻĘ POD WIANUSZKIEM . . .

W oberżę pod wianuszkciem wciągnął mnie wina chłód,
Wędrowny tam spoczywał — przed nim stał świeży miód.

Napróżno się uśmiechał nalany kubek doń —
On wzdycha i przytula do wiązki swoją skroń.

Siadłem przy jego boku, mój wzrok mu w oku tkwi,
Choć nigdy go nie znałem — znajomym był on mi.

Wtem też mi wejrzał w oko, cudzy wędrownik ów,
I kubek mi napełnił, i spojrział na mnie znów.

Ha! Jak kubki zabrzękły, jak pała w dłoni dłoń,
Niech żyje twa kochanka, bracie z rodzinnych stron!

Tłumaczenie wiersza niemieckiego „Im Krug zum grünen
Kranze...“. Szymiszów 1896 r.

GÓRA CHEŁMSKA

Jak twe skały bazaltowe,
Góro Chełmska nie zaginą —
Tak i prawa narodowe
Śląska nigdy nie przeminą.

Jak twa skała — zawsze trwała
Śląska młodź tu zgromadzona,
Zawsze harda — mężna, twarda,
Walczyć będzie niezwalczona.

Górą narodowa sprawa!
Górą zmartwychwstania wiara!
Przyjaciołom trzykroć — sława!!!
Przeciwnikom trzykroć — wara!!!

Zjazd Akademików Górnośląskich w Kędzierzynie pod Górą Chełmską, w dniu 14 września 1897 r., wysłał ten wiersz na pocztówce z widokiem Góry Chełmskiej w dowód uznania dziel-nemu obrońcy ludu polskiego — posłowi p. majorowi Szmuli. Drukowano w „Głosach z nad Odry“ 1918 r., nr. 4.

OSZCZERSTWO

Rzuć z pszenicy ziarno złote,
A zostanie ci na bryle.
Lecz ziarnczaki młeczni pędzą
Naokoło jak motyle.

Chwal bliźniego cnotę szczerą,
W jednym pozostanie uchu,
Rzuć oszczerstwa a na wiatry
Się rozszerzą w lotnym ruchu.

Ligota, 29 czerwca 1899 r.

KURA I KACZĘTA

CZYLI CENTRUM I GÓRNOŚLAZACY

BAJKA POLITYCZNA

Kura sobie dumnie gdacze,
Bo wylęła jajka kacze.
By ją widzieli wszędzie,
Łata z swym płodem po grzędzie,
Chodzi dumnym biegiem
Nad jeziora brzegiem.

Wtem jedno kaczę za drugim,
Plusk! Plusk!
Jezioro pruje fal smugiem.
Taś! Taś!
Kura w krzyk!
I w bojaźni
Woła i gdacze,
By z tej łaźni
Wylazło kaczę:

„O niewdzięczny ty mój płodzie!
„Jam tygodnie wciąż o głodzie
„Nad tobą siedziała,
„Skrzydłem mem grzała.
„Opuść fale jeziora,
„Wróć pod skrzydeł mych pióra!“

Wtem kaczor stary:

„Łajesz nad miarę.

„Ześ je wylęła — twą jest zasługą.

„Ze zaś pływają — ich to naturą.

„Bierz stąd nauczkę, wcale nie długą:

„Kaczę — kaczęciem — kura zaś kurą.

„Twym elementem grzędy, zagrody,

„Kacząt zaś były i będą wody“.

Bajka ta jest odpowiedzią na zarzuty, stawiane Górnślązakom Polakom, że niewdzięcznie obeszli się z Centrum. Drukowano w „Głosie Śląskim" 17 czerwca 1903 r., nr. 87.

WE MNIE SŁABOŚĆ...

We mnie słabość — w Bogu moc!
W Bogu światłość — we mnie noc!
We mnie oschłość — w Bogu źródło —
W Bogu pokój — we mnie bój!

Jak bluszcz, co się w drzewo wpił,
Szukaj, duszo, w Bogu sił.
Jak na ziemię słońce brzask
Tak Bóg na Cię ześle blask.

Tryśnie w sercu pociech źródło,
Gdy w niem spocznie Zbawca twój.
Jemu służą fale mórz,
Więc w pokusach się nie trwóż.

We mnie słabość — w Bogu moc!
W Bogu światłość — we mnie noc!
We mnie oschłość — w Bogu źródło —
W Bogu pokój — we mnie bój!

Wrażenia z pierwszych w języku polskim słuchanych rekolekcji w Czechowicach (24. 8. — 28. 8. 1908), wygłoszonych przez ks. Eugenjusza Helczyńskiego T. J. Ad meditationem I.

SĄD OSTATECZNY

Już słyszę, o Panie, trąb anielskich głosy,
W posadach się chwieją — wszechświata orbity,
Runące z wyż gwiazdy — prują wzdłuż niebiosy,
W obłokach widnieje — Twój krzyż złotolity.

Zagrzmiały nademną — straszne sądy Twoje,
I piekło otwiera — podemną bezdenność,
Od strachu się wstrząsły — wszystkie kości moje,
A rozum złęczniony zapomniał swą czynność.

Dym piekła płomieni — gryzie zbladłe oczy,
Zgrzyt zębów przeklętych — rozdziera me ucho.
Jęk straszny nieszczęsnych — co ich robak toczy,
Z szyderstwem szatanów z otchłani brzmi głucho.

Zagrzmiały nademną, Panie, sądy Twoje,
I cały truchleję — i dzwonią me szczęki,
Gdy lotem błyskawic niezliczone roje
Aniołów spadają w piekielne udreki.

Boć jeśli już z nieba runą gwiazdy lśniące,
Ja proch na co dufam? Na cnoty li moje?
Ach niemasz świętości — wszystko tu błędzące,
Gdy cofniesz o Panie, od nas ręce Twoje.

Grzmisz, Panie, nademną sądu błyskawicą,
I cały omdlewam, od zmysłów odchodzę.
Ach wspieraj mnie, Panie, potężną prawicą,
Nie pozwól się potknąć niepewnej mej nodze.

Boć czemuż ja jestem? Nędznym prochem, niczem.
Lśni proch blaskiem złotym, — zasługą to słońca.
Tak Ty mnie olśniewasz Twem jasnym obliczem,
Daj, Panie, mi jaśnieć w Twym blasku do końca.

Rozniecasz nademną sądu błyskawicę,
W jej świetle poznaję wszechświata przemienność
I zgrozę piekielną, życia zaś kotwicę:
Twojej prawdy, o Panie, odwieczną zbawienność.

Z tej prawdy krynicy, z łaską Twoją, Chryste,
Chcę czerpać i chłodzić me duszne pragnienie,
Aż ziemskie to życie zmienisz w wiekuiste,
I duszy mej biednej — dasz wieczne zbawienie.

Powstanie wiersza analogiczne do „We mnie słabość“.
Ad meditationem IV, na tle Księgi III. rozdz. 14 „O Na-
śladowaniu Jezusa“ Tomasza á Kempis.

ŚMIERĆ CIĘ ŚCIEŁA...

Śmierć Cię ścieła w życia maju.
Już nie kwitniesz, kwiatku nam.
Bóg przesadził Cię do raju.
Jemu kwitnij wdzięcznie tam.

Napis umieszczony na nagrobku Waleski Ern-
stównej. Ligota, w maju 1911 r.

ZABRZMIJ Z BIAŁEJ WIEŻY...

Zabrzmij z białej wieży dzwonie,
Chorągiewki powiewajcie!
Snujcie się z kadzielnic wonie,
Wy organy dźwięcznie grajcie!

Grajcie Panu pieśń dziękczynną,
Bogu cześć na wysokości,
Co nas darzy drogocenną
Chwilą tej uroczystości!

Już pół wieku nam minęło,
Jak tu powstał ten dom Boży.
Ileż w nim już łask spłynęło
Na lud, co się zbożnie korzy.

Tu nad nami Boskie oko
Czuwa we dnie, czuwa w nocy.
Nikt, co westchnął doń głęboko,
Stąd nie odszedł bez pomocy.

Tu do Syna wciąż podnosi,
Bo nam, choć niegodnym, sprzyja,
Rączki swe i za nas prosi
Niepokalana Marya.

Wielbij duszo moja Pana,
Może głosem służebnicy
Wołać nasza wieś wybrana.
Wejrzał na nią Bóg z stolicy.

W nadmiar Boskiej swej miłości
Wybrał sobie Niepojęty
Syna z wiejskiej tu niskości,
Stawił go między książęty.

Cześć Maryi! — Chwała Bogu!
Ot! — Tej wioski syn wybrany
Stoi u świątyni progu,
Dziś od Boga nam posłany.

Witaj, Jaśnie Oświecony!
Patrz jak radość z ocz nam tryska,
Że na piersiach Twych złożony
Krzyż biskupi lśni i błyska.

Ciebie — chlubo naszej gminy,
Wita rówieśników koło.
My, zaś córki ich i syny,
Otaczamy Cię wesoło, — —

Bo przynosisz sercom w darze
Ducha siedmiorakie dary,
Tej świątyni zaś ołtarze
Święcić będziesz i filary.

Ciebie witają rodzinne
Łany, łąki i ogródki,
Bo wysłały te niewinne
Kwiaty: róże, niezabudki,

Bratki, mięty i rumianki
Na Twe przywitanie godne.
Przyjm ich hołdy z tej wiązanek.
Skromne są — lecz domorodne.

Zabrzmij z białej wieży dzwonie,
Chorągiewki powiewajcie!
Snujcie się z kadzielnic wonie
Wy organy dźwięcznie grajcie!

Grajcie Panu pieśń dziękczynną,
Bogu cześć na wysokości!
Co nas darzy drogocenną
Chwilą tej uroczystości!

Ułożony, na życzenie ks. administratora Dziuby,
z okazji przybycia ks. biskupa Karola Augu-
stina na 50-letni jubileusz kościoła w Olbrach-
cieach, dn. 21 października 1911 r.

KAPLICZKA W LESIE

U stóp Maryi Siedembolesnej,
W Karlovych Varach zaciszy leśnej,
Tysiące chorych z dalekich światów
Ścielą swe wota ze ślicznych kwiatów.

A z wonią tych róż
W górę się wzbija
Jęk prośby: Marya!
O Marya pomóż.

Karlovy Vary, wrzesień 1913 r.

NA PRYMICJE

Kapłanie drogi, nowo wyświęcony,
Bądź od nas dziełek mile pozdrowiony!
Tyś sługą Tego, co dziatki przyjmował,
Do serca tulił, serdecznie miłował.

Czem kapłan dla nas, dobrze my to wiemy,
Szafarzów Bożych z miłością cenimy.
Przykładem kapłan przez swe całe życie
Ludowi świeci w jego ziemskim bycie.

Przybrany w szaty, białe jak lilia,
Piastuje Pana, jak czysta Marya,
I uczy młodzież śnieżną szat białością:
„O jako piękny czysty ród z jasnością“.

Kapłanom Pan powierzył klucze nieba
I Ciało swoje pod postacią chleba,
By rozgrzeszali duszę naszą ranną
I nas karmili wciąż niebieską manną.

Kapłanom Pan rzekł: „Wyście solą ziemi“.
Zepsuty świat chciał solić, zbawiać nimi.
Sól daje smak a od zgnilizny chroni,
Tak kapłan wiernych przed zepsuciem broni.

Kapłanom Pan też palmę dał pokoju.
Świat pełen sporów, gniewów, kłótni, boju.
Ksiądz gniewy koi, gasi ogień złości,
On spokój czyni, skłania do miłości.

Kapłanom rzekł Pan: „Uczcie wszystkie ludy“.
Choć działem waszym: ciernie, znój i trudy,
Niech Słowo Boże z waszych ust przenika
Jak miecz wnętrzości każdego grzesznika.

Do was rzekł Pan: „Wyście światłością świata“.
Niech świat z ciemnością piekła wciąż się brata,
Świątobliwością świećcie wy ludowi,
Jak świeca świeci rześisto domowi.

I ty świeć wszystkim: dzieciom w życia kwiecie,
Dorośłym wśród upałów znojnych w lecie,
Świeć starcom, którzy wiekiem pochyleni,
I tak świeć wiosnie, latu i jesieni.

Gdyś się potykał mężnie w świętym boju,
Wiareś zachował, bieg wykonał w znoju,
Nie z mirtu już, lecz złota ci korona
W nagrodę jest od Pana odłożona.

Kapłanie drogi, nowo wyświęcony,
Bądź od nas dziełek mile pozdrowiony!
Tyś sługą Tego, co dziatki miłował,
Przykładem wzniosłym ludzkości przodował.

Dedykowany ks. Osiewaczowi w dniu jego prymicij w Li-
gocie, w czerwcu 1915 r.

OJ, DOLA NASZA ...

Oj, dola nasza, — oj, dola smutna!
Tuśmy za chlebem przyszły ze wschodu.
Śmierci zaś kosa straszna, okrutna
Ścięła jak polny kwiat nas za młodu ...

Zdala od ojca, — zdala od matki
Tkliwie żegnamy kraj nasz kochany —
Już nie zobaczymy rodzinnej chatki,
Tu na obczyźnie nasze kurhany. —
Oj, dola nasza! — Oj, dola smutna!

Słowa, ułożone na życzenie ks. Osiewacza, dla nagrobku polskich robotnic sezonowych z Śląska, Wielkopolski i Kongresówki, zmarłych na tyfus w Hertefelde w Brandenburgji w r. 1917.

JEZU, ZA TWE RANY...

Jezu, za Twe rany święte
Dla mnie na krzyżu podjęte,
Przyjmij moje korne dzięki.

Niech nie będzie, spraw to, Panie,
Płonne dla mnie Twe skonanie,
Ni daremne morze męki.

Napis, ułożony na życzenie ks. Koziółka, umieszczony na Bożej mecie w Grabinie. Ligota,
5. 2. 1919 r.

MOJE PROŚBY W LOURDES

Gołębico w rozpadlinach skalnych,
Jak cudowne jest oblicze Twoje!
Nakłoń ucho do mych prośb błagalnych,
Niechaj trysną łask Twych cudne zdroje:

Domowi naszemu,
Zawsze Ci wiernemu;
Niech z Twojej łaskawości
Zdrowie wciąż w nim gości.

Spraw, by Bóg — Ojczyzna,
Szczytne ojców hasło,
W polskim rodzie naszym
Nigdy nie zagaśło!

Lourdes, 15. 8. 1927 r.

JEZIORO LEMAŃSKIE

Motto: „Teraz widzimy przez zwierciadło, przez podobieństwo, lecz w on czas twarzą w twarz“.

I. Korynt. rozdz. XIII w. 12.

Cudowne Jezioro!

Naokół cisza głęboka. — —

Piękności miraż, — —

Gdziekolwiek rzucisz wzrok oka.

Szmaragdem zieleni

Jeziora stroją się brzegi.

Niebiosa szturmują

Tytanów górskich szeregi.

W zwierciadle wód cichych

Błękitu drgają lazury.

Płonący glob słońca

Rubinów sieje purpury.

I korzę się, Boże,

Przed Twojej piękności ogromem

W precudnej naturze

Jak w bystrem lustrze widomem.

W drodze powrotnej z Lourdes przez Genewę
w 1927 r.

CICHA NOC!

Cicha noc! Święta noc!
Gwiazdka lśni, świat już śpi.
Czuwa święta Rodzina cna:
Złotowłosa Dziecino ma,
Zmruż oczęta Twe, zmruż.

Cicha noc! Święta noc!
Pasterz trzód — słyszy cud:
Bogu nuć Anieli cześć.
Głoszą światu radosną wieść:
Zbawca zrodził się już.

Cicha noc! Święta noc!
Dawco łask, co za blask
Sieje uśmiech miluchny Twój,
Gdy nam trysnął zbawienia zdrój,
Chryste, w rodzeniu Twem.

Wydrukowano w „Drodze do Nieba“ ks. Skowronka. Tłumaczenie z niemieckiego.

WIERSE ŁACIŃSKIE

MEA VOTA ...

Mea vota corde fota
Tibi hodie explico:
Die festo, felix esto
Respumante poculo.

Multos annos, faustos, sanos
Coeli Tibi praebeant.
Absint luctus! Dulces fructus
Semper Tibi rideant.

Post sudores sint honores
Justum Tuum praemium.
Post non frustra d'acta lustra
Intra in coeli gaudium.

Wiersz dedykowany ks. prob. Cytronowskiemu
w Śmiechu 1905 r.

HIC IN THERMIS . . .

Hic in thermis
Ego vermis
Repo quaerens sanitatem.
Rheumatismi
Cataclysmi
Docent vitae vanitatem.
O vis fontis
Aër montis
Aufer a me morbum dirum,
Ut cantare
Et laudare
Possim Deum semper mirum.

Karlovy Vary, wrzesień 1913 r.

VIVAS!

Vivas! Vivas, qui non frustra
Peregisti sex iam lustra,
Dei augens gloriam!

Ob in vinea labores
Deus det tibi honores
Necnon largam gratiam.

Te circumdat electorum
Nunc corona amicorum
Vota sua explicans:

Gaude aura populari,
Diu servias altari
Lustra semper duplicans.

Et post dura vitae gesta,
In superna intra festa
In coelestem patriam.

Vivas! Vivas, qui non frustra
Sex iam peregisti lustra
Dei augens gloriam.

Wiersz poświęcony ks. prał. Kapicy na trzy-
dziestoletni jubileusz jego pracy duszpasterskiej
w Tychach. Mikołów, d. 2. 2. 1929 r.

IN DEINEN GRÜNEN HALLEN...

In deinen grünen Hallen,
O schöner Buchenwald!
Soll frisch mein Liedchen schallen,
Dass tausendfach es hallt.

Wenn Stubenluft mich drückt,
Wird bange mir um's Herz,
Bist Du's der mich erquicket,
Der mich befreit vom Schmerz.

Der muntern Vögel Singen,
Vom blütenvollen Ast,
Der Rehe lust'ges Springen
Erfreu'n den lieben Gast.

Und sink', vom Gehn ermattet,
Ich auf das frische Grün,
Ein duft'ger Zweig umschattet
Und kühlt der Stirne Glühn.

Z wycieczki do Trzebnicy w klasie niższej tercji.
Wrocław, 10. 6. 1880 r.

WIE DER WANDRER...

Wie der Wanderer in der Wüste,
Von der Sonne Glut ermattet,
An den Quell sich freudig stürzend
Kühlung schlürft in vollen Zügen,

So wirft sich der Unglückliche,
Tief gebeugt von Schicksals Schlägen,
An der Mutter treuen Busen
Suchend Trost und süsse Ruhe.

Wrocław, 8. 12. 1882 r.

EPIGRAMM

Fragend siehst du mich an:
„Freund, wirst auch treu du mir bleiben?“
Wie der Tanne das Grün,
So bleib', Freund, ich dir treu!

Wrocław, 8. 12. 1882 r.

STAMMBUCHVERS

Gar zahlreich sind des Herzens Triebe.
Doch einen nur preis' ich dir an.
Er macht dich Gott und jederman
Stets angenehm, er heisset „Liebe“.

Auras, 12. 10. 1884 r.

MÄDCHENS KLAGE

Rosen rot und Rosmarin
Zum Kranz ich liebend wand.
Beim Liebsten weilte Herz und Sinn
Im fernen Feindes Land.

Bleib' mir treu, sprach er zu mir,
Und schied mit traur'gem Blick,
Prangt wieder schön der Rosen Zier,
Kehr' ich zu dir zurück.

Welk ist schon des Kranzes Grün,
Und blass der Rosen Rot.
Ich welke hin wie Rosmarin,
Denn Liebster Du bist tot.

Wrocław, 30. 6. 1887 r.

SONETTE

Ein Röslein sah im Lenz ich wonnig prangen,
Ein Röslein, wie vorher ich's nie gesehn!
Der Sonne Gold umstrahlte ihre Wangen,
Und Kühlung schafft' ihr sanftes Zephyrwehn.

Die Nachtigallen Liebeslieder sangen,
Sehnsucht erweckend, aus dem nächsten Hain.
In meinem Herz verwandte Saiten klangen
Und weckten stürmisch Lust und süsse Pein.

Ach Röslein rot, es fasst mein Herz ein Bangen,
Ein Bangen, dass ich Deiner nicht bin wert.
Dass unbefriedigt bleibt mein heiss Verlangen!

Es welken hin der Jugend schöne Tage. —
Ich aber sitz' allein am stillen Herd, —
Und träume sinnend, seufze, wein' und klage.

Auras, d. 15. 10. 1887.

SONETTE

Da draussen war es Nacht! Die Bäume ächzten
Und gaben preis der Blätter Schmuck den Winden.
Der Regen rauscht' herab aus Wolken Schlünden
Auf sand'ge Fluren, die nach Wasser lechzten.

An's Fenster pochten nasse Weinstockranken,
Als ob sie Zuflucht suchten in dem Zimmer.
Wir aber sassen bei der Lampe Schimmer,
Und scherzten fröhlich, lachten, spielten, tranken.

Und als zum Abschied kam, nur ein paar Zeilen
In's Album bat'st Du mich Dir einzuschreiben.
Nun wohl! — Ob auch wie Sturm das Unglück wüte,

Wie dieser soll es schnell von dannen eilen.
Es find' der Schmerz, den Unheilstürme treiben,
Nie Halt in Deinem fröhlichen Gemüte.

Szymiszów, 16. 10. 1895 r.

VERLÄUMDUNG

Wirf aus einer Weizenähre
Hin ein Körnchen — es bleibt liegen.
Nimm vom Löwenzahn den Samen,
Wirf ihn hin — und er wird fliegen.

Sag vom Nächsten etwas Gutes,
Und im Ohre bleibt's begraben.
Doch Verläumdung böse Zungen
Stets in alle Winde tragen.

Ligota, 29 czerwca 1899 r.

BLUMEN . . .

Blumen auch im Rinnstock blühen.
Edle freilich sind es nicht.
Rosen oft auf Wangen glühen,
Denen es an Scham gebricht.

DREIKREUZBERG

Drei Kreuze schau'n hinab in's Teplathal,
Umrauscht von grauer Buchen trüben Wipfeln.
Vorüber ziehen Wand'rer ohne Zahl
Hinaufgelockt von schatt'gen Bergesgipfeln.

Der Heiland ruft mit hocherhob'nem Haupt:
„O Gott! Warum hast Du mich so verlassen!“
Sein Klageruf durchdringt die Seel' und raubt
Das Blut der heissen Wangen, die erblassen.

Verwirrt schau' ich die leeren Kreuze an
Und lass zur Erd' die Blicke schaudernd sinken.
Die bange Frage hält die Seel' im Bann:
„Wo steht dein Kreuz, zur Rechten — oder Linken?...”

Karlovy Vary, 7 września 1915 r.



DIREKTORAT

Die Kreuze stehen in's Tüchlein
Umgeben von grauer Fläche
Vorbei ziehen Wand der Zeit
Hinausgelockt von eckigen Bergspitzen

Der Heiland ruft mit höchstem
„O Gott! Warum hast Du mich so verlassen!“
Sein Klagenruf durchdringt die Zeit und raucht
Das Blut der heißen Wangen, die erlassen.

Verwirrt schau' ich die letzten Kreuze an
Und lass zur Erde die Blicke schauend sinken
Die ganze Frage hält die Zeit im Bann:
Wo steht dein Kreuz, zur Rechten — oder Linken?

Karlstadt, 7. März 1902